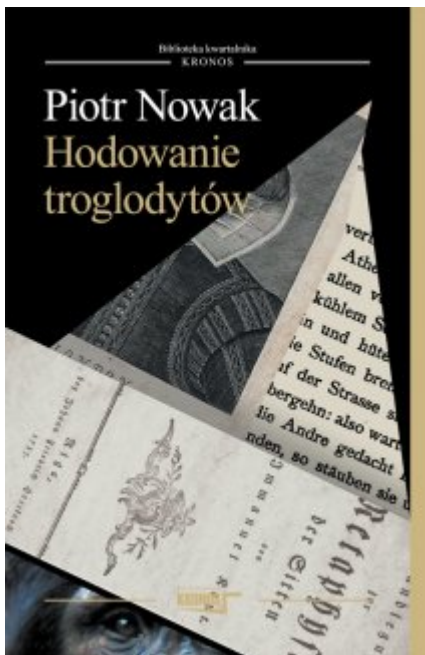


# Hodowanie troglodytów - Piotr Nowak

Istnieją co najmniej dwa niejawnie cele reformy Uniwersytetu. Pierwszym jest odciążenie młodych, zdolnych ludzi od pracy intelektualnej – od czytania książek, pisania, wykładania – na rzecz quasi-biznesowej działalności prowadzącej się do pozyskiwania pieniędzy dla przedsiębiorstwa zwanego dawniej Uniwersytetem. Cel drugi jest bardziej demoniczny i zgadza się z kierunkiem zmian mających charakter globalny – jest nim konsekwentne osłabianie instynktu wolnościowego, polegające na stwarzaniu dobrych warunków do wymiany wolności akademickiej (wolności tout court) na dobra materialne. To woda na młyn osób cynicznych, które chcą, aby słuchali ich ci, co nie potrafią władać. Prawdą dla nich jest to, co pomaga im w sprawowaniu władzy, fałszem – co staje temu dążeniu na przeszkodzie. Spróbujmy popłatać im szyki, przygotowując listę postulowanych rozwiązań i poleceń, pod którą mogłaby się podpisać większość z nas – ludzi wolnych, członków Akademii.



Istnieją co najmniej dwa niejawnie cele

reformy Uniwersytetu. Pierwszym jest odciążenie młodych, zdolnych ludzi od pracy intelektualnej – od czytania książek, pisania, wykładania – na rzecz quasi-biznesowej działalności prowadzącej się do pozyskiwania pieniędzy dla przedsiębiorstwa zwanego dawniej Uniwersytetem. Cel drugi jest bardziej demoniczny i zgadza się z kierunkiem zmian mających charakter globalny – jest nim

konsekwentne osłabianie instynktu wolnościowego, polegające na stwarzaniu dobrych warunków do wymiany wolności akademickiej (wolności tout court) na dobra materialne.

**Piotr Nowak**

Hodowanie troglodytów

**rok wydania: 2014**

Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego

Nie ma lepszego sposobu na pogńębienie współczesnego człowieka niż deprecjacja kultury narodowej. Naród – przypomnę – to sposób organizowania się pojedynczych osób we wspólnotę; we wspólnotę, która z jednej strony stoi ponad czasem, z drugiej zaś – rozwija się w historii. Do tej pory nie wymyślono lepszego niż naród rozwiązania dla ludzi, którzy w większej liczbie chcieliby żyć razem. Nie jest nim zatem enigmatyczne społeczeństwo, komuna, unia czy federacja wielu państw, gdyż ludzie w takich, dość przypadkowych przecież mozaikach nie sumują się w całość. Tożsamość zbiorowa może być tylko tożsamością narodową.

O narodzie stanowi jego kultura. Nie armia, nie pieniądze, ale właśnie kultura, której nerwem jest – powinien być – Uniwersytet. Jednak współczesny Uniwersytet przypomina biblijną Wieżę Babel, którą wprawdzie się wznosi, ale nie wiadomo po co. Studenci i akademicy czują się na Uniwersytecie jak w labiryncie, tyle że bez nici przewodniej. Jeśli gubi się tę nić, nie chce się już niczego. Na miejscu sensu pojawia się niezrozumienie, lęk, absurd, podatność na manipulację, a na koniec przekonanie, że „chcą nas wziąć głodem”.

Pod naporem chwili obecnej dzisiejszy Uniwersytet osuwa się w niebyt, stając się karykaturą Uniwersytetu. Jego program pisze rynek potrzeb, a więc człowiek masowy, nie człowiek wolny; biuralista, nie naukowiec. W jakimś sensie Uniwersytet stanowi (w coraz mniejszym stopniu zresztą) odskocznnię do kariery zawodowej, a ostatnio – przedmiot zwykłej pogardy ze strony tych wszystkich, dla których ostatecznym kryterium sensu jest zasada opłacalności. Stąd moje pytania artykułowane zwłaszcza w części pierwszej książki: jak mamy sobie radzić z szowinizmem teraźniejszości, z uleganiem chimerycznym modom lub coraz głępszym zarządzeniom urzędników nauki? Dlaczego Uniwersytet, który ma obowiązek zachować ciągłość pamięci, nie wywiązuje się z tego obowiązku? Dlaczego młodzi ludzie nie chcą rozumieć swojej historii? Dlaczego nie obchodzi ich, kim są ani skąd się wzięli? Jeśli to wynik trendu cywilizacyjnego, czy nie czas ten trend odwrócić? I czy warto go odwracać, skoro poprawność polityczna, retoryka praw człowieka czy imperatyw utrzymania się w głównym nurcie zastąpiły zdolność rozumienia siebie? A wreszcie, czemu ma służyć nauka nie przekładająca się wprost na wzrost zamożności? Czy Uniwersytet, w którym gołym okiem widać, kto jest mądrzejszy, a kto głębszy, nie podważa zasady równości, na której wzniesiono demokrację? Czy Uniwersytet nie tworzy różnic, które nowoczesna kultura stara się zasypać? Włącznie z tą najważniejszą różnicą: między prawdą a opinią.

Ale mam też pytania do nas samych, nauczycieli akademickich: czy nie jest tak, że niektóre z potrzeb artykułowanych przez środowiska uniwersyteckie formułowane są, cóż, nie wiadomo, z jakiego miejsca? Tak jakbyśmy przemawiali do władz, niekiedy też do samych studentów, spoza wyraźnie uchwytnego czasu i miejsca. Czy nasze oczekiwania nie mają niekiedy charakteru na poły mitologicznego? Jak mamy zachęcać – w dobrej wierze – absolwentów szkół średnich do studiowania, skoro sami tracimy wiarę w sens naszej misji? I ogólniej: czy Uniwersytet jest miejscem realizacji misji, spełniania marzeń o silnym państwie, samowiednej wspólnoty, lepszym społeczeństwie, lepszych, mądrzejszych ludziach, czy – przeciwnie – ma on przyuczać jedynie do zawodu? A może jedno z drugim nie musi się wcale kłócić? Ważne pytania, sprzeczne odpowiedzi.

W części drugiej książki włączam się w nurt konserwatywnej krytyki kultury. Stawiam pytania o przyczyny wtórnego analfabetyzmu tych, którzy z jakichś powodów postanawiają zatrzymać się w rozwoju. Domyślnie winię za to współczesnych sofistów, którzy mieszają ludziom w głowach, którzy rozmieniają prawdę na drobne miedziaki mniemań, puszczając je dalej w obieg bez ostrzeżenia, że są one nic nie warte. Lękam się słów wypaczonych przez nadużywanie i w ten sposób dwuznacznych. Sprawdzianem ważności pojęć – twierdzę – jest ich związek z życiem. Trzeba żyć tak, jak się myśli, i wypowiadać to, co chce się powiedzieć – bez względu na pogodę czy intelektualne mody. Powiązanie swobodnej myśli z maksymalnie nieuwarunkowanym działaniem to papierek lakmusowy umysłowej niezależności i dojrzałości, to swoisty „test na inteligencję”, na odwagę w świecie, który większość wartości przecenił lub zdezaktualizował.

Czy możliwa jest zatem jeszcze jakaś zmiana naszego położenia – kultury, Uniwersytetu – na lepsze? Na to pytanie odpowiadam pod koniec części pierwszej twierdząco, postulując bardzo konkretne rozwiązania, które w zasadzie można by przyjąć od zaraz. Pod koniec części drugiej, w eseju o Nietzsche daję folgę swemu zniechęceniu i stwierdzam, że to niemożliwe: w dzisiejszym świecie nie ma komu, a przede wszystkim nie ma z kim przeprowadzać jakichkolwiek zmian. Ludziom świat wisi, ludzie zadowolają się byle czym. Nędza ich istnienia odbiera im rozum. Mają dusze turystów, flanerów traktujących życie jak deptak czy poczekalnię. Wybierają cyników i umysłowych parweniuszy, którzy następnie rządzą nimi wedle reguł trywialnie pojętego prawa natury: kto silniejszy, ten więcej może. To świat, w którym człowieczeństwo zeszło na psy, a wykształcenie i ogłada przeobraziły się w partactwo i ogólne schamienie. Zatem pobawmy się choć trochę i popuśćmy sparciałe sznurki przedawnionej, nikomu niepotrzebnej moralności. Idźmy w tan, najlepiej do utraty tchu i przytomności, w kolorach tęczy i rytmach Love Parade. Niewiele więcej nam pozostało.

Zobacz spis treści książki Piotra Nowaka *Hodowanie troglodytów*